**Grzegorz Brodziak: Zapłacimy jak za zboże?**

Zamiast tworzyć warunki wzmacniające gospodarstwa rolne kapitałowo, ogranicza się niezbędną transformację sektora i walczy o zdobycie jak największej liczby głosów na wsi.

Publikacja: 14.04.2023 03:00



Minister rolnictwa i rozwoju wsi Robert Telus przed spotkaniem w Krajowym Ośrodku Wsparcia Rolnictwa - Oddziale Terenowym w Szczecinie

Foto: PAP/Marcin Bielecki

[Grzegorz Brodziak](https://www.rp.pl/autor/287541-grzegorz-brodziak)

Już od kilku miesięcy na polskim rynku mierzymy się z olbrzymim wyzwaniem nadwyżki zbóż i rzepaku, powodującej spadek cen tych płodów rolnych dużo poniżej poziomu opłacalności produkcji. Sytuacja zaczęła się dynamicznie rozwijać od drugiej połowy marca, gdy grupa rolników zorganizowana w stowarzyszeniu Oszukana Wieś ogłosiła „weto ludowe” wobec ministra rolnictwa. Oprócz tego stowarzyszenia swoje niezadowolenie głośno wyrażają Zamojskie Towarzystwo Rolnicze i protestujący od kilkunastu dni rolnicy w Szczecinie. Domagają się głównie uregulowania sprawy zboża z Ukrainy, którego na polski rynek wpłynęło, według szacunków rolników, kilka milionów ton.

Dla zobrazowania dynamiki spadku cen można podać przykład pszenicy, która w czasie ostatnich żniw kosztowała 1500 zł za tonę, a dzisiaj trudno ją sprzedać za 1000 zł (w przypadku jakości paszowej nawet 800 zł), co więcej – trudno w ogóle ją sprzedać, bo magazyny firm paszowych i skupowych są przepełnione. Ceny rzepaku spadły z ponad 3500 zł za tonę w 2022 r. poniżej 1900 zł za tonę w marcu 2023.

Ukraina to kraj, który jest w stanie wyżywić całą Europę. Po akcesji do Unii konkurować z Polską będzie praktycznie we wszystkich produktach rolnych, nie tylko w zbożu – mówią eksperci.

Nerwowość rolników rośnie, bo wizja rozpoczęcia nowego sezonu zbiorów w lipcu z przepełnionymi magazynami i niskimi cenami staje się coraz bardziej realistyczna.

**Jak do tego doszło**

Po pierwsze, po dużych zwyżkach cen na światowych rynkach zbóż wiosną 2022 r., spowodowanych wojną w Ukrainie i przerwanymi łańcuchami dostaw, w efekcie odblokowania w lipcu 2022 r. portów ukraińskich nad Morzem Czarnym nastąpiło uspokojenie na rynkach i stopniowy spadek cen. Jest to trend ogólnoświatowy.

Po drugie, czynnikiem, który w dużym stopniu wpłynął na spadek cen zbóż na rynku polskim (ale też rumuńskim, bułgarskim i słowackim), jest duży napływ zbóż z Ukrainy w ramach korytarzy solidarnościowych uruchomionych przez Unię Europejską w 2022 r. Zboża te miały być transportowane przez Polskę tranzytem i przez nadbałtyckie porty lub koleją miały być wysyłane do krajów trzecich, głównie w Afryce Północnej. Tyle tylko, że ktoś nie przeanalizował, jaką przepustowość mają porty nad Bałtykiem (pamiętać należy, że większość infrastruktury przeładunkowej jest tam własnością prywatnych podmiotów) i krajowy tabor kolejowy. W efekcie napływające zboże zaczęło trafiać do polskich magazynów, a stamtąd zaczęło być sprzedawane głównie krajowym producentom pasz. Za problem trudno zatem obwiniać UE czy Ukrainę. To przede wszystkim rezultat nieprzemyślanej i krótkowzrocznej polityki władz polskich.

Rozpoczęte przez rolników w drugiej połowie marca protesty skłoniły ministra wsi i rolnictwa do zwołania tzw. okrągłego stołu, czyli spotkania kluczowych dla rozwiązania problemu organizacji i firm, w celu wypracowania szybkich działań pozwalających „zdjąć” z rynku jak największą ilość płodów.

Efektem spotkania, które odbyło się w Warszawie 29 marca, było spisanie 11 propozycji działań na rynku zbóż, które mają na celu jego stabilizację (m.in. eksport na cele humanitarne, przetworzenie w gorzelniach i w biogazowniach, przeznaczenie zboża na produkcję biopaliw, na cele opałowe i inne). Resort rolnictwa zadeklarował też, że rząd wystąpi do Komisji Europejskiej o przywrócenie ceł na zboże z Ukrainy.

**Dymisja ministra**

Na początku kwietnia sytuacja stała się bardzo dynamiczna. Rolnicy zrzeszeni w stowarzyszeniu Oszukana Wieś 3 kwietnia oskarżyli wicepremiera Henryka Kowalczyka o zerwanie porozumienia wypracowanego w ramach „okrągłego stołu” i ogłosili pogotowie strajkowe. 5 kwietnia minister podał się do dymisji, a jego szybko powołany następca Robert Telus stanął przed wielkim wyzwaniem. Nowy minister już 7 kwietnia w Dorohusku spotkał się ministrem polityki rolnej Ukrainy Mykołą Solskim. Poinformował potem, że strona ukraińska „złożyła propozycję, aby przez pewien czas bardzo mocno ograniczyć, a na tę chwilę nawet zatrzymać całkowicie, przyjazd zboża do Polski”. Problem zyskał tak wysoką rangę, że został poruszony podczas rozmów prezydentów Polski i Ukrainy 5 kwietnia.

Aby próbować choć częściowo rozwiązać narosły problem, potrzebne będą działania interwencyjne na rynku na dużą skalę. Sejmowa Komisja Finansów Publicznych poinformowała 4 kwietnia o przeznaczeniu 600 mln zł na wydatki związane ze skupem zbóż, pszenicy i kukurydzy, który ma zostać rozpoczęty do 12 kwietnia. Poza tym zaproponowano: preferencyjne kredyty płynnościowe dla rolników z oprocentowaniem 2 proc. (akcja kredytowa to łącznie 10 mld zł), pożyczki płynnościowe z KOWR dla podmiotów skupowych.

Istotną okolicznością jest to, że pomoc trafi tylko do gospodarstw mających nie więcej niż 50 ha ziemi, i to własnej (grunty dzierżawione nie będą objęte wsparciem). Decydenci zdają się nie pamiętać, że ekonomiści rolni jednoznacznie wykazują, że 50 ha to minimalna wielkość gospodarstwa, biorąc pod uwagę niezbędny potencjał rozwojowy i możliwość sprostania wymogom strategii w ramach Europejskiego Zielonego Ładu.

Według informacji podanych na początku kwietnia przez PAP Komisja Europejska przekaże prawdopodobnie ok. 75 mln euro pięciu państwom członkowskim w ramach drugiej transzy pomocy unijnej dla rolników za straty wywołane importem ukraińskiego zboża. Polska otrzyma 50–60 proc. tej kwoty.

Tak czy inaczej jedno nie ulega wątpliwości: za rozwiązanie palącego problemu nadwyżki zbóż na rynku zapłacimy my wszyscy, jako konsumenci i jako podatnicy.

**Wyzwanie długofalowe**

Wiele wskazuje na to, że rynek zbóż nie jest wyjątkiem i że duże ilości tanich produktów rolnych napłyną też na inne rynki. Na początku kwietnia alarm podniosła branża drobiarska, wskazując na dynamiczny spadek cen drobiu w wyniku dużego importu tego mięsa z Ukrainy. Podobne obawy formułowane są w przypadku jaj, a w dalszej perspektywie pojawią się również w przypadku innych rodzajów mięsa i produktów mleczarskich.

Nie ulega wątpliwości, że w perspektywie odbudowy ukraińskiego sektora rolnego (w którym wielkie holdingi kontrolują prawie 30 proc. gruntów ornych o areale podobnym do całej powierzchni upraw roślinnych w Polsce) i oczekiwanej integracji politycznej i gospodarczej Ukrainy z UE stoimy już przed pilną potrzebą wypracowania mądrej, średnio- i długoterminowej strategii dla polskiego sektora rolnictwa i przetwórstwa. W tej strategii muszą się znaleźć rozwiązania uwzględniające napływ dużych ilości tanich płodów rolnych na rynek polski. Wśród nich powinno się znaleźć stworzenie warunków dla rozwoju towarowego i wyspecjalizowanego chowu zwierząt oraz dla przetwórstwa, a także kreowanie warunków pozwalających producentom rolnym przechodzić do sektorów generujących wyższe marże, co pozwoli w najlepszy możliwy sposób zaabsorbować na rynek polski i wykorzystać w racjonalny sposób tańsze surowce rolne z Ukrainy.

Jednocześnie trzeba mieć na uwadze, że całe rolnictwo europejskie będzie się prawdopodobnie mierzyć ze zwiększoną konkurencją produktów rolnych pochodzących z krajów Mercosur.

To wszystko będzie się działo w warunkach stopniowo wprowadzanych nowych regulacji i standardów wynikających z założeń Europejskiego Zielonego Ładu, co niewątpliwie wpłynie na wzrost kosztów produkcji rolnej, zmniejszenie jej konkurencyjności i co przyczyni się do zmniejszenia europejskiej produkcji rolnej.

W warunkach polskich mierzymy się dodatkowo z wyzwaniem o innym charakterze. Otóż w okresie po transformacji gospodarczej w latach 1989–1992 zauważam (a pracuję w polskim sektorze rolnym od 30 lat) brak długofalowej, mądrej strategii dla polskiego rolnictwa. Takiej, która by uwzględniała zmieniające się warunki gospodarcze, rynkowe, społeczne i klimatyczne. Zamiast tworzenia warunków sprzyjających rozwojowi polskich gospodarstw rolnych i wzmacniających je kapitałowo mamy do czynienia z podejściem krótkowzrocznym – ograniczającym niezbędną transformację sektora i mającym na celu na zdobycie jak największej ilości głosów na wsi w kolejnych wyborach. Taka polityka zakonserwowała w wielu obszarach nasze rolnictwo w nieadekwatnej do obecnych czasów i nowych wyzwań strukturze (ponad 1,3 mln gospodarstw o średniej powierzchni 11,32 ha) i zahamowała wzrost jego wydajności – konieczny, abyśmy mogli konkurować przynajmniej z innymi krajami członkowskimi Unii. W obecnej perspektywie wspólnej polityki rolnej w naszym krajowym planie strategicznym ponownie obserwujemy znaczące przesunięcie środków z drugiego filara (inwestycje i rozwój) na dopłaty bezpośrednie.

W tych warunkach trudno skutecznie stawiać czoła zarówno bieżącym wyzwaniom rynkowym, jak i tym, z którymi przyjdzie nam się mierzyć w najbliższych latach. A ponieważ mamy rok wyborczy, wiele wskazuje na to, że po chłodnym przedwiośniu wiosna na wsi będzie gorąca…

*Autor jest członkiem TEP – Towarzystwa Ekonomistów Polskich*